



5/2006 (10)

Karol Bołoz Antoniewicz
Kapłan – Misjonarz – Poeta*

Franciszek Ziejka

1

„Złota legenda” czasów niewoli

Czasy narodowej niewoli: 1795-1918 zapisały się krwawymi kartami w naszych dziejach. Schyłek XVIII wieku przyniósł nam niejedno rozczarowanie, zawód, tragedię. Powodem do tego był przede wszystkim upadek państwa polskiego. Upadku tego nie zauważyli chłopci, którzy – jak pisał Stanisław Staszic – przykuci do pańszczyźnianego jarzma w masie swej (z wyjątkiem niektórych regionów, np. krakowskiego) nie posiadali świadomości narodowej i którym było obojętne, co się dzieje z Polską, ich – jak mówili także i później – „nie dobrą macochą”. Pośród Polaków byli także – i to w sporej liczbie! – również tacy, którzy śmierć Ojczyzny przyjęli z radością. Byli to przede wszystkim przedstawiciele najwyższych sfer ówczesnej struktury społecznej, czyli arystokracji, która bez smutku i łez zegnała się z Polską, ochotnie spiesząc na organizowane czy to w Krakowie (5 sierpnia 1796) czy w Warszawie (17 sierpnia tegoż roku) uroczystości składania homagium obcym władcom.

Pamięć o tych Polakach i Polkach nie może przecież przesłonić prawdy o tysiącach naszych rodaków, którzy w czasie trwającej 123 lata narodowej niewoli, wydali spośród siebie wspaniałą galerię prawdziwych bohaterów narodowych – ludzi oddanych sprawie walki o odzyskanie niepodległości. To oni stworzyli swoistą „złotą legendę” naszego narodu, która do dziś stanowi naszą chlubę, do której także i obecnie – choć chyba coraz rzadziej – odwołujemy się. Współtworzą tę legendę bohaterowie, często bezimienni, o których już współcześni mówi-

* Wykład inauguracyjny na rozpoczęciu roku akademickiego 2006/2007 w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie.

li z podziwem i najwyższym szacunkiem. W tej złotej legendzie czasów narodowej niewoli odnajdujemy wielkie postacie, jak Tadeusz Kościuszko, książe Józef Poniatowski, generał Henryk Dąbrowski, Walery Łukasiński, Gustaw Ehrenberg, Artur Zawisza czy Michał Wołłowicz (obaj powieszani w Warszawie w 1833 roku za udział w tzw. partyzantce Zaliwskiego). Znalazło się w niej miejsce dla Szymona Konarskiego (rozstrzelany na Pohulance w Wilnie w 1839 roku), dla ks. Piotra Ściegiennego, który za zorganizowanie na Kielecczyźnie spisku antyrosyjskiego wśród chłopów spędził na Syberii kilkadziesiąt lat, czy wreszcie dla Edwarda Dembowskiego, który życie oddał w lutym 1846 roku na krakowskim Podgórzu, prowadząc procesję naprzeciw oddziałom armii austriackiej.

W naszym panteonie czasów niewoli znajdują się także: Teo^o Wiśniowski i Józef Kapuściński (powieszani we Lwowie w 1847 roku), oraz Romuald Traugutt i czterech innych członków Rządu Narodowego z powstania styczniowego, którzy zostali straceni na stokach warszawskiej cytadeli 5 sierpnia 1864 roku. Współtworzyli tę złotą legendę czasów niewoli ludzie takiego pokroju, jak Bartosz Glowacki, powstańcy chochołowscy z 1846 roku, Marcin Borelowski Lelewel z Półwsia Zwierzyńckiego w Krakowie, który przewodził jednemu z oddziałów styczniowych i poległ w bitwie po Batorzem we wrześniu 1863 roku. A jakże tu nie wspomnieć o dwóch bohaterskich księżach z czasów powstania styczniowego: o ks. Antonim Mackiewicz, który był przywódcą powstania na Żmudzi (powieszony w Kownie 28 grudnia 1863 roku) czy o ks. Stanisławie Brzósce – „ostatnim” powstańcu styczniowym (powieszony w maju 1865 roku na rynku w Sokołowie Podlaskim). Prawie wszyscy oni oddali życie dla sprawy wolności ojczyzny. Doczekali się też upamiętnienia w literaturze polskiej, malarstwie. Niektórzy doczekali się pomników. Przed laty pisałem o wielu z nich szerzej.

„Złotą legendę” narodu polskiego czasów niewoli współtworzą, obok tych znanych z nazwiska bohaterów narodowych, tysiące anonimowych tułaczy rozsianych po całym świecie, zesłańców i posieleńców syberyjskich, przykutych do tacek w kopalniach Kamczatki czy Sachalina. Legendę tę współtworzą przedstawiciele wszystkich stanów: od arystokracji po chłopów. Niemało jest wśród nich także kapłanów i członków wspólnot zakonnych. O niektórych już wspominałem. Wspomnieć się godzi także o innych. Tak na przykład niewielu dziś

młodych ludzi wie o tym, że książe krakowskiego Kościoła, kardynał Albin Dunajewski w młodości, za przynależność do tajnych, patriotycznych organizacji studenckich we Lwowie, został aresztowany i skazany – wraz z innymi współoskarżonymi – na karę śmierci. Aż do 1845 roku oczekiwał na wykonanie wyroku. W styczniu tegoż roku Sąd Najwyższy zamienił mu karę śmierci na 8 lat więzienia w Spielbergu. Przebywał w tym najsroźszym austriackim więzieniu skutym kajdanami, we wspólnej celi z na półobłąkanym schizofrenikiem.

W Krakowie spędzili ostatnie lata swego życia wypędzeni ze swych diecezji za działalność patriotyczną bohaterscy biskupi polscy: arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński – metropolita warszawski (za działalność patriotyczną zmuszony do opuszczenia diecezji, spędził wiele lat w Jarosławiu nad Wołgą, by ostatecznie osiąść na starość w Krakowie); bp Paweł Rzewuski – administrator diecezji warszawskiej po uwięzieniu arcybiskupa Felińskiego, aresztowany – spędził kilka lat na Syberii. Wobec zakazu powrotu do Warszawy osiadł w Krakowie, znajdując schronienie u księży zmartwychwstańców; bp sufragan poznański – Jan Chryzostom Janiszewski, wypędzony z Poznania po wydarzeniach Wiosny Ludów znalazł schronienie u księży misjonarzy na Stradomiu; bp wileński – Adam Stanisław Krasieński, aresztowany za działalność patriotyczną w 1863 roku, zesłany do Wiatki, po zwolnieniu w 1882 roku osiadł u ojców pijarów. W tym kontekście godzi się wspomnieć także o ks. biskupie Karolu Skórkowskim, który objął rządy w diecezji krakowskiej w 1830 roku i za oficjalne (w liście pasterskim!) poparcie powstania listopadowego zmuszony został do opuszczenia krakowskiej diecezji w pięć lat później. W lipcu 1835 roku udał się na wygnanie do Opawy czeskiej, by spędzić tam ponad 15 lat. Nawet po śmierci (zmarł w 1851 roku) Austriacy nie zgodzili się na sprowadzenie jego doczesnych szczątków do Krakowa. Dopiero w 1913 roku doszło do ekshumacji jego prochów złożonych w krypcie kościoła św. Katarzyny we wsi Katherin na Morawach i uroczystego pochówku w podziemiach Katedry Wawelskiej. A jakże nie wspomnieć tu o wyniesionych na ołtarze przez Ojca Świętego Jana Pawła II dwóch byłych powstańców styczniowych: o Adamie Chmielowskim – św. Bracie Albercie i karmelicie – św. Rafale Kalinowskim!

W cieniu tych wspaniałych postaci pozostaje olbrzymia gromada kapłanów i zakonników, którzy z najwyższym poświęce-

niem wykonywali swoje obowiązki przewodników duchowych Polaków w czasach niewoli. Jedni towarzyszyli zesłańcom i tułaczom, inni nieśli pokarm duchowy zwykłym, biednym ludziom. Jedni i drudzy byli tam, gdzie płynęły łzy, gdzie było cierpienie, gdzie ludzie oczekiwali na duchowe wsparcie. Często nieznanymi z nazwiska współtworzą oni „złotą legendę” narodu polskiego czasów niewoli. W gronie współbudowniczych owej wspianej legendy znajduje się człowiek, o którym pragnę dzisiaj szerzej powiedzieć: ks. Karol Bołoz Antoniewicz – powstaniec listopadowy, jezuita, misjonarz, obdarzony prawdziwym talentem poeta. Człowiek, o którym w 1861 roku ks. Jan Polkowski pisał:

Święte czyny, którymi jaśniał za życia, chrześcijańskie cnoty, którymi skarbił sobie niebo, żałosne wspomnienia wszystkich, co go znali, co posłyszeli o nim; śmierć jego na koniec w połowie świętego a użytecznego żywota: wszystko to nam mówi, że strata jego bolesna dla wielu, bo lat wiele ubiegło, jak nie widziano męża tak apostołskiego ducha, takiej zdolności i takiego poświęcenia się dla bliźnich¹.

Oto dlaczego zdecydowałem się mówić dziś o ks. Karolu Antoniewiczu.

Ze Skwarzawy koło Lwowa do Obry pod Poznaniem

Karol Bołoz Antoniewicz urodził się przed 199 laty, w dniu 6 listopada 1807 roku, w miejscowości Skwarzawa pod Lwowem, w dawnym powiecie żółkiewskim. Przyszedł na świat w rodzinie ormiańskiej, od wieków osiadłej w Polsce. Chrzest otrzymał w katedrze ormiańskiej we Lwowie z rąk późniejszego arcybiskupa Samuela Cyryła Stefanowicza. W dzieciństwie spędził z matką i dwiema siostrami kilka lat w Wiedniu (stąd jego znakomita znajomość języka niemieckiego; w tym języku próbował sił jako poeta, wydał nawet tomik poezji!). Po powro-

¹ I. Polkowski, *Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, Warszawa 1861, s. 2. Por. także: J. Mikuła, *Antoniewicz Karol*, w: *Polski Słownik Biograficzny*; J. Poplatek, *Ks. Karol Bołoz-Antoniewicz (1808-1852)*, „Ateneum Kapłańskie” 55 (1957), s. 447-454; K. Drzymała, *Ks. Karol Antoniewicz TJ*, „Homo Dei – Przegląd Ascetyczno-Duszpasterski” 1 (1958), s. 21-27; M. Ingłot, *Karol Antoniewicz*, Kraków 2001; K. Panuś, *Karol Antoniewicz – apostoł polskiej ziemi*, „Materiały Homiletyczne” 201 (2002), s. 50-56.

cie do Lwowa uczył się pod kierunkiem nauczycieli prywatnych. W 1823 roku zmarł mu ojciec, Józef Antoniewicz, adwokat. W roku następnym Karol wstąpił na Uniwersytet Lwowski. W czasie studiów prawniczych słuchał także wykładów z zakresu literatury oraz muzyki. Nadto wprawiał się w językach obcych (biegle władał pięcioma obcymi językami: niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i łaciną).

Po ukończeniu studiów zdecydował się na wyprawę do Siedmiogrodu, do Jass, gdzie mieszkała część jego rodziny. Na Multanach – jak to wówczas mówiono – przebywał dwa lata, pracując nad przygotowaniem historii Ormian². Pod koniec 1830 roku powrócił do Lwowa. Decyzję o wstąpieniu w szeregi powstańców listopadowych miał podjąć po lekturze przesłanych mu z Warszawy przez kuzyna, Mikołaja Antoniewicza, wierszy, które autor wydał w 1831 roku pt. *Rymy zbrojne* (tomik ukazał się pod pseudonimem Mikołaj z Pokucia)³. Karol Antoniewicz służył w korpusie generała Józefa Dwernickiego. Do stał się do wojska powstańczego w czasie wyprawy korpusu na Wołyń, podjętej w celu zaktywizowania powstania na tych terenach, czyli już po sukcesie, jaki odniósł Dwernicki w bitwie pod Stoczkiem.

Biografowie zwracają uwagę na dwa epizody z powstańczego życia Antoniewicza. Pierwszy to śmierć zaufanego sługi-przyjaciela, przygarniętego niegdyś w czasie studiów we Lwowie⁴. Drugi epizod ma wymiary zdarzenia prawie cudownego: pewnego dnia Antoniewicz powracał z kilkoma współtowarzyszami do obozu. W olbrzymich lasach wołyńskich mały pododdział jego zagubił się. Dowódca poprosił wówczas napotkanych wieśniaków wołyńskich o pomoc. Ci zaprowadzili ułanów pol-

² Śladem owej wyprawy do Jass są publikacje Antoniewicza: *Jeden dzień mojego życia*, „Słowianin” 2 (1839), s. 52 oraz *Uczeni Europy pod względem Armenii*, „Słowianin” 2 (1839), s. 130; przedruk w poznańskim „Tygodniku Literackim” 1839.

³ Por. K. Drzymała, *Ks. Karol Antoniewicz*, art. cyt., s. 21. Należy tu dodać, że Mikołaj Antoniewicz opisał w jednym ze swych wierszy *Przejście wojska polskiego do Galicji pod Dwernickim*.

⁴ W czasie studiów, zimową porą miał Antoniewicz-student spotkać w ruinach lwowskiego Wysokiego Zamku przymierającego z głodu i zimna kilkuletniego chłopca – sierotę; okrył go swoim płaszczem i przyjął za zgodą matki na stancję. Odtąd młodzieniec ten stał się najwierniejszym przyjacielem Karola, zawsze mu towarzyszącym w podróży i w życiu codziennym, aż do śmierci w powstaniu listopadowym.

skich prosto do obozu wojsk rosyjskich, gdzie wszystkich natychmiast rozstrzelano. Wszystkich – z wyjątkiem Antoniewicza, on bowiem, zmęczony długą wędrówką, przysnął na koniu i stracił kontakt z oddziałem. Koń sam zaprowadził śpiącego powstańca do polskiego obozu. Epizod ten można tłumaczyć na różne sposoby. Najprostsze jest oczywiste: widocznie Opatrzność wyznaczyła młodzieńcowi określone zadanie do spełnienia, toteż uratowała go przed niechybną śmiercią.

W ostatnich dniach kwietnia 1831 roku Korpus Dwernickiego, naciskany ze wszystkich stron przez przeważające wojska rosyjskie Korpusu Rydygiera, przekroczył granicę austriacką i złożył broń. Wraz z resztkami wojsk Dwernickiego powrócił do Galicji, a z nim także i Antoniewicz. Przebywał odtąd bądź to w rodzinnej Skwarzawie, bądź we Lwowie. W stolicy Galicji, u ciotki, poznał Zofię Nikorowiczównę, kuzynkę. Dwoje młodych ludzi pokochało się. Uzyskawszy dyspensę od Ojca Świętego, w 1833 roku zawarli związek małżeński. Po ślubie osiedli w Skwarzawie. Karol przejął ster rządów w gospodarstwie z rąk matki, która zdecydowała się osiąść na stałe w lwowskim klasztorze Panien Benedyktynek.

W Skwarzawie przyszło na świat pięcioro dzieci Karola i Zofii. Niestety, wszystkie dzieci zmarły w wieku niemowlęcym. W 1838 roku Antoniewiczowie przenieśli się do Lwowa. Podobnie, jak w Skwarzawie, gdzie w swoim dworze, oprócz szkółki dla dzieci wiejskich, utworzyli małe szpitalik dla chorych, postanowili nieść pomoc biednym i chorym. Zaczęli nawiedzać klasztor Sióstr Miłosierdzia, które utrzymywały mały przytułek dla opuszczonych, biednych chorych. Karol w tym samym czasie poznał jezuitę, ks. Fryderyka Rinna, uznanego naówczas malarza, którego też wybrał na swego spowiednika. Z chwilą, gdy po śmierci ostatniego dziecka zapadła na zdrowiu małżonka Karola, Antoniewiczowie udali się do Graeffenbergu, popularnej naówczas miejscowości uzdrowiskowej, leżącej dziś w Czechach (Lazne Jeseník). Niestety, na niewiele zdały się zabiegi lecznicze. Zofia zmarła w ostatnich dniach lipca 1839 roku we Lwowie (na gruźlicę). Jej życzeniem było, aby pochować ją w habicie mniszki ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i tak się stało.

Po śmierci dzieci i małżonki Karol postanowił zrealizować plany, które snuł z chorą żoną: wówczas to – jak pisał później – ustalili, że jeśli chora Zofia wyzdrowieje, to wstąpi do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, on zaś do Towarzystwa Jezusowego.

W miesiąc po śmierci żony Karol zlikwidował majątek⁵, i w dniu 10 września 1839 roku stanął się u bram kolegium jezuickiego w Starej Wsi w Sanockiem z prośbą o przyjęcie do nowicjatu. Na furcie powitał go stary szlachcic z Białorusi, Ludwik Krasowski, były wachmistrz w wojsku Kościuszki, dożywający swych lat jako furtian. Do zakonu przyjął Karola przełożony kolegium w Starej Wsi – ks. Józef Morelowski, znany w dziejach literatury polskiej jako autor między innymi *Trenów na rozbiór Polski* (powstałych w 1795 roku, wydanych w 1854 roku). Te okoliczności sprawiły, że Antoniewicz do końca życia z największą radością wspominał chwilę wejścia do zakonu. Po latach pisał:

Wejście moje pierwsze w zakonne życie było tak pełne uroku, świętości i pokoju. Stanąwszy na progu klasztornym zdawało mi się, że wstąpiłem w dom rodzinny; żyjąc w świecie tak długo zawsze byłem w nim obcy, a jeśli czasem odpowiadałem żądaniom zmysłów moich, nigdy nie odpowiadałem żądaniom serca mego: dlatego jakiś rodzaj tęsknoty żył w głębi duszy, i tęsknota ta tylko wielkim pociechem lub wielkim boleściom ustępowała na chwilę⁶.

W kilka tygodni po wejściu do kolegium, Antoniewicz został wybrany przez innych nowicjuszy dziekanem (właściwie: *manu ductorem*). Szybko też zapisał się trwale w życiu kolegium starowiejskiego. Między innymi sprowadził do Starej Wsi fortepian i przy jego akompaniamencie śpiewał tworzone najczęściej przez samego siebie pieśni. Śluby zakonne złożył w dniu 12 września 1841 roku. Po złożeniu tych ślubów podarował zakonowi kilkaset książek, w tym – rękopis poezji swojego dziadka pisanych w języku tureckim (autor został wysłany przez Stanisława Augusta do Stambułu; w Turcji zdołał podobno uzyskać bardzo wysokie miejsce na poetyckim parnasia)⁷. Nadto rozporządził resztą majątku, przeznaczając fundusze na sprowadzenie z Paryża do Lwowa Sióstr Sercanek (*Soeurs du Sacre Coeur Jesus*). Po złożeniu ślubów zakonnych przez rok kontynuował studia teologiczne w kolegium jezuickim w Tarnopolu.

⁵ Biografowie odnotowali, że posag żony, Zofii, zwrócił jej rodzinie. Część swojego majątku przekazał bratu stryjecznemu, a jeszcze inną część przekazał wiernym sługom.

⁶ „Dzwonek”, Lwów 1850, t. 1, s. 60.

⁷ Por. I. Polkowski, *Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, dz. cyt., s. 37.

Tu spotkał ks. Jana Wojszniłło, misjonarza, który wiele lat spędził na Kaukazie. To on miał wtajemniczyć Karola w tajniki pracy misjonarskiej. W 1842 roku Karol Antoniewicz został przeniesiony do kolegium w Nowym Sączu. W dniu 11 września 1843 roku z rąk bpa Marcelego Gutkowskiego otrzymał w kościele świętych Piotra i Pawła we Lwowie święcenia kapłańskie.

Bezpośrednio po święceniach podjął pracę kaznodziejską we Lwowie i w okolicy. Nauczał religii w szkołach jezuickich, a także w domach prywatnych. Głośnym echem odbiła się w tym czasie podjęta przez niego krucjata przeciwko pijaństwu. Znakomite rezultaty owych pierwszych jego wystąpień kaznodziejskich sprawiły, że znalazł się w gronie kilku jezuitów, których na prośbę gubernatora Galicji, księcia Ferdynanda d'Este, prowincjał jezuitów o. Jakub Pierling, wysłał na tereny porabacyjne wiosną 1846 roku.

Przypomnijmy: w lutym 1846 roku wybuchło w Galicji powstanie narodowe. Władze austriackie, uprzedzone o przygotowywanym powstaniu przez swoich szpiegów, skierowały przeciwko powstańcom „cesarskich” chłopów. W okręgach: jasielskim, sanockim, tarnowskim, sądeckim i bocheńskim w okrutnych męczarniach zginęło od 800 do 1000 ludzi, w większości spieszących do powstania narodowego szlacheckich ochotników, ale także – nauczycieli, służby dworskiej, gajowych, kobiet, dzieci, a nawet księży. Blisko 3 tysiące osób osadzono w więzieniach. Spalono bądź splądrowano około 470 dworów, ponad 50 kościołów i tyleż plebani.

Przerażone rozmiarami fali przemocy, odpowiedzialne za nią władze austriackie podjęły kroki zmierzające do uśmierzenia buntu. I tak zdecydowały o internowaniu w Tarnowie (a potem – o wywiezieniu na Bukowinę) przywódcy rabantów, Jakuba Szeli. Gubernator d'Este zażądał natomiast od jezuitów skierowania na tereny porabacyjne misjonarzy. O. Pierling skierował do tej pracy sześciu zakonników: Augustyna Lipińskiego, Jana Tocka, Józefa Perkowskiego, Szczepana Załęskiego, Ignacego Skrockiego i Karola Antoniewicza. Czterej pierwsi skierowani zostali do pracy na Podhalu: od Chochołowa przez Biały Dunajec, Szaflary po Zakopane. Dwaj ostatni: Skrocki i Antoniewicz otrzymali zlecenie odbycia misji w samym „oku rabacyjnego cyklonu”, czyli na terenach podgórskich. Dwaj zakonnicy przeprowadzili kilkudniowe, najczęściej 8-dniowe misje w Bobowej, Bruśniku, Ciężkowicach, Lipnicy Murowanej,

Gromniku, Wilczyskach, Pilźnie, Podolu, Rożnowie, Wiewiórcy, Korzennej, Tropiu, Staniątkach, Brzeźnicy oraz innych miejscowościach. Nie czas i miejsce, aby szczegółowo opisywać tutaj przebieg tych ponad półrocznych misji: rozpoczętych 14 kwietnia, a zakończonych na początku października 1846 roku, pisałem już bowiem o tym przed kilku laty⁸. Tu pragnę zwrócić uwagę na determinację ks. Antoniewicza, z jaką przystąpił do realizacji postawionego mu zadania. We *Wspomnieniach misyjnych* pisał on:

Niemale to zadanie, lud rozhukany i rozpasany na wszelkie zbrodnie, nawrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, nakłonić do zwrócenia podług sił i możliwości szkód uczynionych... a to w czasie, gdy jeszcze krew przelana się kurzyła, gdy wszelka powaga kapłańska, wszelka powaga Boska i ludzka zniszczona. Potrzeba było stanąć na tej ziemi krwią zbroczoną, patrzeć na łzy, żyć między rozpaczą i zbrodnią, i z kazalnicy znieważonych kościołów gromić zbrodnie, pocieszać smutek, uspokoić rozpacz, okazać w całej wielkości i potędze sąd sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego⁹.

Z powierzonego zadania Antoniewicz wywiązał się znakomicie, zyskując powszechne uznanie. Wiadomo, że mimo największych niebezpieczeństw, otrzymywanych wielokrotnie gróźb, swoją wymową i pełnym oddaniem dla sprawy Bożej, potrafił przeciągnąć na stronę Kościoła tysiące zagubionych, opuszczonych przez wszystkich chłopów. Był – obok Kornela Ujejskiego – jednym z nielicznych wówczas świątłych ludzi, którzy wyciągnęli dłoń w stronę zaślepionych żądzą zemsty rabantów, a teraz usiłujących powrócić do życia w społeczeństwie¹⁰.

⁸ F. Ziejka, *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998, s. 135-148.

⁹ K. Antoniewicz, *Wspomnienia misyjne z 1846 roku*, Poznań 1855, s. 6.

¹⁰ O znamiennej różnicy w podejściu do sprawy rabantów ludzi Kościoła świadczy pewien fakt, przywołany w 1898 roku przez ks. Edwarda Nowakowskiego (znanego w Krakowie pod pseudonimem: „Ks. Wacław kapucyn”). Jak wspomniałem, ks. Antoniewicz poszedł na misje na tereny, na których jeszcze *kurzyła krew*. W rezultacie tych misji latem 1846 roku wyruszyła z tychże terenów pokutna pielgrzymka na Jasną Górę (kampania uzyskała wcześniej zgodę na tę pielgrzymkę od biskupa tarnowskiego, Gabriela Wojtarowicza). Po stawieniu się pielgrzymów w Częstochowie, pojawiły się kłopoty, o których pisze ks. Nowakowski w książeczce: *Częstochowa w obrazach historycznych*. Autor – w oparciu o zachowaną w zbiorach archiwum jasnogórskiego anonimową notatkę, spisana latem 1846 roku – pisze, że kompania pielgrzymkowa,

W maju 1847 roku Antoniewicz – za poradą lekarzy – udał się na odpoczynek na Huculszczyznę (do wsi Piaseczna koło Stanisławowa). Trzy miesiące spędzone wśród Hucułów to – jak pisał – jedna z najjaśniejszych kart w jego życiu. Z jednej strony jego podziw wzbudziła wspaniała przyroda, z drugiej – ujęła go prostota i dobroć biednych, cierpiących często głód, ale zahartowanych, w boju o kawałek chleba, Hucułów. W sierpniu 1847 roku nasz misjonarz powraca do Lwowa, by podjąć obowiązki kaznodziei, spowiednika a także nauczyciela religii. Niestety, pracę tę zmuszony został przerwać już w maju następnego roku, kiedy to rząd austriacki wydał rozporządzenie o likwidacji klasztorów jezuickich w Galicji. Przygnębiony wieścią Antoniewicz podąży do Krakowa, a stąd do Staniątek, do czczonej tu Matki Boskiej Bolesnej. Według zachowanych świadectw godziny całe spędzał przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej,

a kiedy kościół zamykano, klękał przed oknem w swej izdebce, zapatrzony w mury kościoła, i dopiero dzwonek klasztorny, wzywający o północy siostry zakonne na modlitwę, wyrwał go z błędnego rozmodlenia, dając znać, że już czas pójść na spoczynek¹¹.

W klasztorze tutejszym napisał cztery piękne wiersze ujęte w cykl: *W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w Staniątkach*, w których ten bezdomny teraz zakonnik szukał wsparcia u Maryi:

po przybyciu do stóp Jasnej Góry, zgodnie ze zwyczajem powiadomiła o swoim stawieniu się paulinów, prosząc o wprowadzenie ich do sanktuarium Czarnej Madonny. *Tymczasem paulini odpowiedzieli im* – pisze ks. Wacław kapucyn – „że skalanych krwią bratobójczą nie wpuszczą do Jasnej Góry. Nie spodziewali się tego przybyli; gdy nadto postawieni w bramie na straży wszystkich innych wpuszczali a galicyjskim zbrodniarzom bronili wstępu – strach i przerażenie ogarnęło ich. Jakoś płacz ten był tak okropny, rozpaczny i przeraźliwy – i trwał ciągle, nieustannie, połączony z wołaniem miłosierdzia, litości – przez trzy dni i noce bez przerwy, że zdawało się sądny dzień nastąpił. Dopiero po trzech dniach wyszli paulini – poza murami słuchali spowiedzi – poczem wpuścili ich do kościoła, ale bez żadnej muzyki i śpiewów, i niezwłocznie kazali im wracać nazad do domów. Opisujący to wspomina” – pisze ks. Nowakowski – „że niepodobna było nawet słuchać ich rozpaczliwych jęzków, niepodobna było także słuchając tego płaczu i samemu nie płakać. Serce się krajało i zdawało się, że pęknie pod wrażeniem tego straszego obrazu”. Ks. Wacław kapucyn – E. Nowakowski, *Częstochowa w obrazach historycznych*, Kraków 1898, s. 104.

¹¹ K. Drzymała, *Ks. Karol Antoniewicz TJ*, art. cyt., s. 25.

Matko! Ty doradź, Matko, wskaż mi drogę.
Bez Ciebie myśleć i kochać nie mogę.
Powiedz, czy w obce mam się udać strony,
Gdzie mi już polskie na zahuczą dzwony.

Czy mam przeprowić mą łódkę przez morze,
Gdzie mi już polskie nie zaświeci zorze,
Czy też w ojczysty mam wrócić zakątek,
W kraj tęsknych marzeń i łzawych pamiątek.

Znamienne jest przesłanie, z jakim Antoniewicz wychodzi z kaplicy Matki Bożej Bolesnej:

Bierz za kij twój, bo czas drogi,
Spiesz do pracy kornie, śmiało;
Żniwo wielkie, żeńców mało
W czasie smutku, łez i twogi.

Bierz za kij twój, przyspiesz kroku,
Nie trać czasu nadaremnie,
Bo nie idziesz sam, beze mnie,
Bo ja będę przy twym boku¹².

I rzeczywiście, w ślad za „wskazaniami” z tego pięknego cyklu poetyckiego Antoniewicz bierze podróżny kij i wyrusza na podbój dusz. Głosi Dobrą Nowinę w Piekarach, Nowym Sączu, wreszcie w Krakowie. Patriotyczne kazania, jakie wygłosił w naszym mieście, sprawiły, że w końcu czerwca 1849 roku otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia granic grodu. Wyprawa się wówczas powtórnie – dla poratowania zdrowia – do Graefenbergu. Po zakończonym leczeniu wyrusza znowu w długą wędrówkę ludowego kaznodziei. Odwiedza kolejno: Stanisławów, Lwów, Tarnów, Opatów, Krosno, Racibórz, Piekary, Nagożyn i Limanową.

W czasie tej wędrówki dociera do niego wiadomość o tragedii, jaka w lipcu 1850 roku dotknęła Kraków, gdzie w ciągu trzech lipcowych dni pożar zniszczył ponad 160 domów, w tym pałace i bogate kamienice w Rynku (także Pałac Wielopolskich i Pałac Biskupi), 4 kościoły – w tym dominikanów i franciszkanów, a także 2 klasztory. Antoniewicz natychmiast udaje się do dawnej stolicy Polski. W dniu 29 lipca, w tydzień po ugaszeniu pożaru, rozpoczyna głosić kazania do przygnębionych kłęską

¹²K. Antoniewicz, *Poezje*. Wydał J. Badeni, Kraków 1899, s. 64-69.

krakowian. Po nabożeństwie w Kościele Mariackim kolejne kazania, w czasie których w serca słuchaczy wlewa otuchę i nadzieję na lepsze jutro, wygłaszał na ruinach kościołów franciszkanów, dominikanów i bernardynek¹³.

Pod koniec lipca 1851 roku – na prośbę proboszcza z Piekar Śląskich – ks. Antoniewicz wyrusza wraz z sześcioma innymi jezuitami na misje na Górnym Śląsku. Żniwo zebrane w czasie tych misji było nadspodziewanie bogate (w różnych miejscowościach, w tym w Bytomiu i Mysłowicach, ustawiono w czasie tych misji po raz pierwszy krzyże misyjne!), toteż wieść o sukcesie duchowym garstki jezuitów obiegła cały kraj. Dotarła także na Ziemię Wielkopolską. Wiosną następnego, 1852 roku, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Leon Przyłuski, zaprasza ich zatem na misje w tej dzielnicy kraju. Ks. Antoniewicz rozpoczął misje w kwietniu, wygłaszając kazania i spowiadając w Krobi, Krzywiniu, Kościanie i Niechorowie. Świadkowie podają, że na jego nauki przybywało niekiedy do 20 tys. wiernych. Niestety, późnym latem Wielkopolskę nawiedziła zaraza cholery. Władze nakazały zatem przerwać misje. W rzeczy samej misje przerwano, ale ks. Antoniewicz pozostał na nawiedzonych klęską terenach, niosąc pociechę dziesiątkowanym przez zarazę biednym mieszkańcom tego skrawka Wielkopolski¹⁴.

¹³ K. Antoniewicz, *Nauki i mowy przygodne miane w Krakowie*, Kraków 1851 (następne wydania: 1853, 1871).

¹⁴ Proboszcz z Kościana tak opisywał na łamach „Czasu” pobyt w tym miasteczku ks. Antoniewicza i Teo[?]a Baczyńskiego: „od tego czasu (to znaczy od dnia 8 września 1852 roku) we dnie i w nocy pracują w tutejszej parafii, już to zaraz z rana o godzinie czwartej jeżdżąc do chorych, już to przed i po południu w kościele nie opuszczają konfesjonałów, już to późno w noc, czasem o godzinie pierwszej po północy odwiedzają w mieście i po wsiach chorych na cholereę. Od 10 bm. wzywano pomocy duchowej do 24 chorych dziennie, a umiera od tego czasu do 15 osób dziennie”, X. H. F., *Kilka szczegółów z życia ks. K. Antoniewicza*, „Czas” 293 (1852). Sam Antoniewicz pisał w liście ogłoszonym na łamach „Przeglądu Poznańskiego” (t. XV, 1852, s. 221): „Wczoraj trzynaście pogrzebów, dziś już ośmiu zmarło do południa. Dzięki niechaj będą Bogu, ani jeden nie umarł niewydysponowany. Ludu pełno w kościele do spowiedzi, a nie ma komu spowiadać, bo zaledwie siądę do konfesjonału, już wołają do chorego. O! nie wiem, jak Bogu dziękować, że nam najniegodniejszym pozwolił tu pracować”. K. Drzymała cytuje relację pewnego chłopca z Kiełczewa o pracy ks. Antoniewicza, którą także godzi się tu przywołać. Miał on mówić: „Wy ani połowy tego nie wiecie, co on czynił. Otóż gdy jednego dnia 13 chorych na śmierć przygotował, przyszedł odpocząć do mojej chałupy. W rozmowie nadmieniał, iż tu znajduje się jedna rodzina opuszczona, której zapewne ani lekarz, ani ksiądz nie odwiedzi, ponieważ znajduje się w chlewie. Ks. Antoniewicz natychmiast wstał i wyszedł. Drzwi do chlewika były tak niskie, że tylko zupełnie schy-

Przymuszony administracyjnym nakazem, dopiero na początku października opuścił Kościan i udał się do Poznania. Tu poprowadził misje u dominikanów, po czym – coraz słabszy na zdrowiu – wyruszył jeszcze w podróż do Krakowa. Spędził w naszym mieście trzy dni pod koniec października, władze jednak nakazały mu natychmiastowe opuszczenie miasta. W tym czasie nadeszła do niego wiadomość o przekazaniu jezuitom przez arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego dawnego klasztoru cystersów w Obrze koło Poznania. On sam wyznaczony został na przełożonego wspólnoty. Przybył do Obrzy w dniu 4 listopada 1852 roku. Jeszcze w niedzielę, w dniu 7 listopada, wygłosił w miejscowym kościele kazanie do licznie zgromadzonych wiernych, ale stan zdrowia nie pozwalał mu już na jakikolwiek wysiłek. Sprowadzony wkrótce lekarz stwierdził cholerę, która szybko przeszła w tyfus. W dniu 14 listopada 1852 roku ks. Antoniewicz, otoczony kilkoma członkami rodziny zakonnej, oddał ducha Bogu. Miał wówczas 45 lat.

Pochowany został w krypcie miejscowego, obrzańskiego kościoła. W grobie złożyli go współbracia zakonni, gdyż żaden świecki nie chciał zbliżyć się do jego zwłok z obawy zarażenia się cholerą. Pogrzeb ks. Antoniewicza odbył się w dniu 16 listopada. Nabożeństwa żałobne za jego duszę odbyły się nie tylko w Obrze, także w kilku innych miastach, a mianowicie: w Poznaniu (jedno w Kolegiacie św. Maryi Magdaleny, drugie w kościele dominikańskim), Krakowie (w Kościele Mariackim), w Kościanie, w Krobi, a także – w dalekim Paryżu (w kościele Matki Bożej Wniebowziętej – w dniu 14 grudnia; kazanie wygłosił ks. Aleksander Jełowicki). W pierwszą rocznicę śmierci ks. Antoniewicza, 14 listopada 1853 roku, Wielkopoleanie ufundowali mu w kościele w Obrze skromny pomnik z płaskorzeźbą przedstawiającą profil jego głowy. Na pomniku umieścili tablicę z napisem łacińskim (imię i nazwisko, data urodzenia, data wstąpienia do zakonu, data śmierci) oraz polskim. Tekst polski ułożył

lonym wejść można było do niego. W środku zastał męża i żonę, leżących na gnoju w ostatnim stopniu cholery. Obok siedziało dwoje skulonych dzieci. Ks. Antoniewicz zaczął zaraz spowiadać chorych. Ale gdy żadne z nich ze słabości nie mogło się podnieść, kładł się kolejno przy każdym z nich na gnoju, żeby ich spowiedzi wysłuchać i nie opuścił ich, aż wydali ostatnie tchnienie. Teraz wyprowadził z chlewa dwoje zanieczyszczonych i brudnych dzieci. Sam je umył przy studni i poprosił mnie, abym miał o nich staranie, póki się kto z krewnych nie znajdzie”, K. Drzymała, *Ks. Karol Antoniewicz TJ*, art. cyt., s. 27.

znany naówczas szeroko wielkopolski poeta, Franciszek Morawski. Brzmi on:

Z krzyżem w ręku nad polskim górąjący ludem,
Wsparłeś go i podniosłeś słowa twego cudem;
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą,
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ołtarą.
Dziś cię szuka w tym grobie, przez łzy widzi w niebie,
I modląc się za Tobą, modli się przez Ciebie ¹⁵.

W tym samym czasie nad znajdującym się w podziemiach kościoła sarkofagiem misjonarza-poety wyryto słowa ułożonej przez niego samego modlitwy:

Za wszystko dobro z Bożej ręki wzięte,
Za skarby wiary, za pociechy święte,
Za trudy pracy i trudów owoce,
Za chwile siły i długie niemoce,
Za spokój, walki, zdrowie i choroby,
Za uśmiech szczęścia i za łzy żałoby;
I za krzyż ciężki na barki włożony
Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony ¹⁶.

Pamięć o ks. Antoniewiczu przetrwała już półtora wieku. Ukazało się kilka zarysów biograficznych, większość jednak o charakterze popularnym. Jedyna rozprawa o ambicjach monograficznych, książka ks. Jana Badeniego z 1896 roku, nie spełnia wymogów monografii w pełni naukowej, na jaką ten wybitny jezuita z całą pewnością zasługuje. Pamięta o ks. Antoniewiczu także Kościół. W 1902 roku, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci kapłana, zorganizowano uroczystości jubileuszowe w Krakowie. Przypomniano jego postać w 1932 roku, w osiemdziesiątą rocznicę jego śmierci. Nie zapomniano też całkowicie o nim także w naszych czasach. W 2001 roku Marek Inglot ogłosił drukiem popularny zarys jego biografii, a w Obrze pod koniec 2002 roku, w stu pięćdziesiątą rocznicę śmierci, skromne uroczystości jubileuszowe zorganizowali gospodarzący tam obecnie Oblaci Maryi Niepokalanej¹⁷. Przypomnieli oni postać ks. Antoniewicza

¹⁵ I. Polkowski, *Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, dz. cyt., s. 103.

¹⁶ O.K. Czepirski, *Kto krzyż odgadnie... O. Karol Bołoz Antoniewicz – wędrówny misjonarz ludowy*, „Misyjne Drogi” 1 (2003) 97.

¹⁷ Jezuici przebywali w klasztorze w Obrze od schyłku 1852 do 1854 roku.

zarówno w czasie uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego w miejscowym Seminarium Duchownym, jak i podczas spotkania blisko 30 misjonarzy ludowych i rekolekcjonistów Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej poświęconego sprawom związanym z kaznodziejstwem maryjnym, którego to prawdziwym mistrzem był ks. Antoniewicz. W dniu 17 listopada 2002 roku odprawiono w kościele obrzańskim uroczystą Mszę św. za spokój duszy tego kapłana¹⁸.

Przypadająca w przyszłym roku dwusetna rocznica urodzin ks. Antoniewicza jest, jak sędzę, znakomitą okazją do szerszego przypomnienia jego dzieła, ale nade wszystko jego wyjątkowej osobowości. Wierzę, że tak się stanie, człowiek bowiem takich zasług, autor tylu wspaniałych pieśni kościelnych, wciąż śpiewanych w naszych kościołach, z całą pewnością na to sobie zasłużył.

Ksiądz Karol od Krzyża

Przywoływany już tutaj ks. Ignacy Polkowski w swojej książeczce z 1861 roku wspomina, że współcześni często nazywali ks. Antoniewicza „Księdzem Karolem od Krzyża”. Autor twierdzi, że słusznie tak się stało, *bo jakżeż mu nie dać tego zaszczytnego miana, kiedy krzyż Chrystusów wszystkim był dla niego*¹⁹. Zresztą sam Antoniewicz wyznawał w jednym ze swych wierszy:

Do krzyżam zwrócił wszystkie me życzenia,
Do krzyżam przybił błędnych myśli roje;
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje!

Pod krzyżem świata starty i złamany,
Pragnę już odtąd krzyż twój w duszy nosić,
Niewoli świata pokruszyć kajdany,
Bym mógł na krzyżu, krzyża chwałę głosić²⁰.

¹⁸ Por. O.K. Czepirski, *Kto krzyż odgadnie*, art. cyt.

¹⁹ I. Polkowski, *Wspomnienie o życiu i pismach ks. Karola Antoniewicza*, dz. cyt., s. 37.

²⁰ K. Antoniewicz, *Poezje*, dz. cyt., s. 43.

Wyznanie to należy potraktować jak element spowiedzi kapłana-poety. Rzeczywiście, Karol Antoniewicz został doświadczony w swoim życiu cierpieniem w szczególny sposób. Jak mało kto poznał on, co znaczą słowa: „wziąć na swe barki swój krzyż i iść z Chrystusem przez życie”. Już przedwczesna śmierć ojca była dla 16-letniego, wrażliwego chłopca ciężkim doświadczeniem. A potem przyszły następne „krzyże”: śmierć najbliższego przyjaciela w powstaniu, śmierć pięciorga dzieci, choroba i śmierć żony. Na tym jednak nie koniec. Jak wspomniano, Antoniewicz w 1846 roku podjął na porabacyjnych terenach działalność misyjną, z bliska niemal codziennie stykając się z ołarami krwawej rzezi, ale przede wszystkim – z rabantami, którym postanowił przywrócić ludzką godność. Latem 1850 roku w Krakowie – jak biblijny Jeremiasz – niesie słowa pociechy ołarom kataklizmu. Wreszcie przyszły dni najtrudniejsze: misji wielkopolskich. W obliczu największego zagrożenia życia nie zawahał się ani przez moment: poszedł pośród umierających na cholera i tyfus ludzi ze słowem Bożym i sakramentem pojednania. Obraz jego, słuchającego spowiedzi świętej nawet w chlewie, na gnoju towarzyszącego umierającym, przypomina biblijnego Hioba. Pamiętać przy tym trzeba, że w obliczu tak straszliwych doświadczeń ks. Antoniewicz nigdy nie podniósł buntu, że kolejne ciosy przyjmował ze spokojem człowieka przekonanego o jednym: iż taka a nie inna jest wola Boga, a zatem należy się jej poddać. Godzi się podkreślić, że także i wówczas, gdy do niego samego, człowieka 45-letniego, zapukała śmierć, przyjął ją ze spokojem i wiarą. Przyjął z przekonaniem, że za progiem życia spotka Tego, któremu służył całe życie.

Karol Antoniewicz otrzymał od Opatrzności rozliczne talenty. Poznał kilka języków obcych. Pięknie grał na fortepianie. Posiadał, tak ważny dla kaznodziejów, dar wymowy. Był człowiekiem odważnym, nie znającym lęku. Nade wszystko jednak posiadał talent poetycki, na pewno autentyczny, z dobrego kruszcu. W połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. ks. Jan Badeni pisał, że

poetą był (on) we wszystkich swych pismach: w natchnionych kazaniach, w malowniczych obrazkach, kreślonych dla ludu polskiego, w rzewnych, taką serdeczną miłością Boga i ludzi ożywionych, listach; poetą, a jednocześnie gorąco a rozumnie lud polski miłującym Polakiem, natchnionym misjonarzem, apostołem w swych rymowanych pieśniach, hymnach, legendach²¹.

To dzięki temu wiele jego utworów poetyckich weszło na stałe do repertuaru pieśni kościelnych²². To dzięki temu do dziś jego wiersze wzruszają swą prawdą, swym niepowtarzalnym urokiem.

Drogę twórczą rozpoczął wcześniej, jeszcze w czasie lwowskich studiów. W wieku 20 lat (w 1827 roku) wydał pierwszy tomik poetycki pt. *Sonet*. Zadedykował go niemieckiej poetce, popularnej wówczas Karolinie Pichler (przygotował nawet specjalną, w języku niemieckim dedykację). Niewielki tomik (30 stron druku) jest jednym z licznych dowodów panującej wówczas w świecie literackim „choroby” zwanej „sonetomanią”. Wielki sukces *Sonetów krymskich* Mickiewicza pobudził wielu młodych i starszych poetów polskich do podjęcia prób w tej dziedzinie piśmiennictwa. Na tej fali popłynął też Antoniewicz, autor sonetów, które można uznać za swoiste „wypracowania”, ukazujące sprawność wersyfikacyjną autora. Ale chyba niewiele nadto. Autor podjął w nich problematykę wtórną, typowo literacką. Nie ukrywał zresztą, że inspiracją dlań była w tym wypadku, przede wszystkim, lektura utworów cudzoziemskich poetów (co uczciwie podkreślał, zaopatrując każdy z sonetów w odpowiednie motto przejęte od obcego autora).

Pierwsze wprawki Antoniewicza nie zapowiadały jeszcze narodzin prawdziwego poety. Stał się on nim dopiero w wieku dojrzałym, po zebraniu tragicznych doświadczeń, z chwilą, gdy poznał, co znaczy cierpienie. To wtedy dopiero narodził się w nim poeta. Przede wszystkim poeta religijny. Owszem, nie wszystkie utwory, jakie u progu lat sześćdziesiątych XIX wieku zebrała Maria Steczkowska, a po niej ks. Jan Badeni w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku²³, należą do trwałego dorobku naszej poezji narodowej. Sporo w nim jednak prawdziwych pereł i szlachetnych poetyckich kamieni. Wszystkie stanowią swoisty „pamiętnik liryczny” kapłana – poety, w którym to pamiętniku przewija się kilka motywów głównych. Wiodącym jest niewątpliwie motyw krzyża i bliskiego mu pola znaczeniowego,

²² Godzi się przypomnieć, że autorstwa Antoniewicza są między innymi następujące pieśni kościelne: *Chwalcie łąki umajone*; *Do Betleemu*; *Panie! w ołtarze Tobie dzisiaj składam*; *Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas // Matko! nie opuszczaj nas...*

²³ Por. *Poezje ks. Karola Antoniewicza, Poprzedzone krótką wiadomością o życiu i pismach autora*, red. M. Steczkowska, Kraków 1861; K. Antoniewicz, *Poezje*, t. 1-2. Wydał J. Badeni, Kraków 1895-96.

w którym odnaleźć można motywy: cierpienia, śmierci, mogiły ale i pocieszenia.

Ten krąg trwałego dorobku Antoniewicza otwiera wiersz *Droga życia*, w którym poeta wyznaje:

Bąłem się krzyża, bąłem się cierpienia,
Jak dziecko, co się serca matki boi,
Bom nie chciał poznać w szale urojenia,
Że ranę serca tylko krzyż zagoi.

Dziś znam tę drogę boleści, zaprzewia;
Cierniem zasłana, krwią świętą zbroczona.
Dziś znam tę drogę miłości, zbawienia;
Pusta, odludna, od świata wzgardzona.

Pójdę Cię szukać, choć zwałonym krokiem,
Pójdę tą drogą bolesną i ciemną;
Pójdę Cię szukać łzą zmroczonym okiem,
O Panie, Panie, nie kryj się przede mną!²⁴.

W wydanym w 1849 roku tomiku *Wianek krzyżowy* poeta daje szereg rad czytelnikom szukającym drogowskazu życia. Tych, co osłabli w wierze, przekonuje:

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienia się wkrada,
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

Tych zaś, którzy zaznali szczęścia ziemskiego, przestrzega:

Gdy świat twe drogi różami zaściece,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią nie stało wesele,
Byś wpośród szczęścia nie stracił zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
By w szczęściu dusza wierną pozostała. (s. 29)

Lektura wierszy Antoniewicza związanych motywem krzyża, to towarzyszenie człowiekowi, który dobrze wie, co pisze. Dlatego czytelnik wierzy poecie, kiedy ten oświadcza, że

Z krzyżem po twardej trzeba piąć się skale (s. 28),

gdy radzi:

Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja stanie się zbawieniem (s. 30),

lub gdy wyznaje:

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;
Krzyż Twój całuję, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę (s. 43).

Motyw krzyża otrzymuje pod piórem Antoniewicza liczne odmiany. Wspólnym mianownikiem przemyśleń poety na ten temat jest przekonanie, że

kto raz przebył brudne świata morze,
Pod krzyżem stanął, lecz stanął w pokorze,
Ten pełnym sercem i zawsze i wszędzie
Krzyż Twój, o Jezu, błogosławić będzie (s. 51).

Kiedy indziej wyznaje:

Ty(Chryste) wołasz: Chodźcie bez trwogi,
Krzyż wszystkie winy zagładzi;
Wróćcie czempredziej z tej błędnej drogi,
Która was w przepaść prowadzi!
Na to wezwanie wszystko porzucę,
Pod krzyżem Twoim usiądę,
Do nóg się Twoich w miłości rzucę,
Kochać i płakać tu będę (s. 38).

Oczywiście, nie sposób w krótkim wykładzie przywołać wszystkie, często odmienne realizacje motywu krzyża w poezji Antoniewicza. Nie sposób przywołać jego prawdziwie głębokiej wiedzy na temat cierpienia, a także – recepty na pokonywanie bólu. Proponuje on w tym wypadku swoistą terapię psychologiczną, polegającą na uświadomieniu sobie, że cierpienie jest integralnie związane z istotą życia człowieka. Pisze więc:

Cierpię, bom człowiek.
Cierpię, bo kocham. Życie bez cierpienia

Skąła bezwodna, obłok bez jasności;
Twarda opoka, serce bez natchnienia,
Trumna, co martwe przechowuje kości²⁵ (s. 39).

Trudne to prawdy. Szczególnie dla współczesnych czytelników, zapatrzonych w ideały szczęścia, powodzenia, kariery. Z czasem, gdy do ich domów zawita jednak „krzyż”, cierpienie, przekonają się, że Antoniewicz miał rację, że prawd przez niego podanych nie sposób podważyć.

W życiu Antoniewicza, a zarazem w jego dorobku poetyckim, niezwykle ważną rolę odegrała Najświętsza Maryja Panna. Lektura jego pism przekonuje, że Maryja była dlań prawdziwą Opiekunką i ostateczną ostoją. Potwierdza to między innymi w uroczym „ustępie z pielgrzymki życia” zatytułowanym: *Jeden dzień w Piekarach*. Wyznawał tu:

Marja! to imię było przez cały ciąg życia naszego echem odpowiadającym wszystkim potrzebom serca naszego! To imię ileż razy każdy z nas powtórzył i w jak odmiennych życia położeniach – to imię napisała matka na sercu naszym – to imię powtarzaliśmy tuląc się do serca jej – to imię powtarzamy dziś płacząc nad grobem jej. Gdy niebezpieczeństwo nam groziło, gdy smutek nas owładnął, gdy boleść serce rozdzierała, gdy niepokój myślą miotał – szukaliśmy w tym imieniu pomocy, pokoju, pociechy i ulgi – tego imienia opiekę wzywaliśmy nad sobą i nad każdą drogą nam istotą – to imię powtarzaliśmy w kościele i w domu, wśród rodzinnego kółka i w samotnej ciszy, modląc się za żywych, wspominając o umarłych. O Marjo! choćbym chciał, nigdy bym o Tobie zapomnieć nie mógł! Bo gdybym zapomniał o Tobie – zapomniałbym, żem żył, że żyć będę, żem cierpiał, żem był szczęśliwy, żem kochał!²⁶.

Potwierdzenie prawdziwości tego wyznania znajdujemy w wielu jego wierszach. Okazuje się, że bardzo często powraca w jego dorobku poetyckim motyw Maryi – Matki. Poeta tak nazywa NMP, między innymi w powstałym w Staniątkach, przywoływanym już tu cyklu *W kaplicy Matki Boskiej Bolesnej*, gdzie prosi Maryję o pomoc i dobrą radę:

²⁵ W innym wierszu Antoniewicz wyznaje: „Nie wiem, dlaczego nawiedzasz mą duszę, Serce i ciało strapieniem, chorobą; Lecz to wiem dobrze, że cierpieć tu muszę, Abym przez boleść połączył się z Tobą” (s. 57).

²⁶ K. Antoniewicz, *Jeden dzień w Piekarach. Ustęp z pielgrzymki życia mego*, Lwów 1849, s. 8-9.

Matko, Ty doradź, matko, wskaż mi drogę.
Bez Ciebie myśleć i kochać nie mogę (s. 64).

Kiedy indziej wyznaje:

O Pani Nieba – i ziemi Królowo
Tyś Matką moją, o radości słowo! –
To słowo jedno – każdy żal ukoj,
To słowo jedno – każdą ranę zgoi,
To słowo jedno – każdą łzę osuszy,
W tym jednym słowie życie mojej duszy (s. 76).

Ten motyw Maryi – Matki powraca w znanej pieśni: *Nie opuszczaj nas* z refrenem: „Matko, nie opuszczaj nas!” On nadaje ton w innej pieśni Antoniewicza: *Panie! w ołtarze Tobie dzisiaj składam. Wszystko, czym jestem, wszystko, co posiadam*, w której również w formie refrenu powraca wyznanie:

Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga,
Że matką moją jest Matka Boga²⁷ (s. 87).

Jeśli w przywołanym poprzednio zestawie wierszy, skupionych wokół motywu krzyża, przeważały – co naturalne – motywy cierpienia, łez, smutku, to w kręgu przywoływanych tu wierszy maryjnych Antoniewicza panuje radość i szczęście. Podbudowuje je sceneria „majowa”: „łąki umajone, góry, doliny zielone”. Sceneria ta wraca w wielu wierszach poety. Czytamy na przykład:

Już majowe świeci zorze,
Przed obrazem świeże kwiaty
Dla Maryi złóż w pokorze,
Lecz kwiat inny ślij w zaświaty.
Kwiat nadziei, kwiat miłości,
Co się w duszy twej rozwinął,
Daj go Matce, aby w czczości
Świata tego nie zaginął (s. 84).

W kolejnym wierszu poeta pisał:

Kwitną łąki, a z kwiatami
Radość w sercu się rozkwita;
Święci niebo i gwiazdami

²⁷ Można tu przywołać wiele podobnych wyznań Antoniewicza. Oto niektóre z nich: „Wszakżeś Ty matką – Ty serce niewinne. Och! nie odrzucisz i pienia dziecinne” (s. 75); „Chociaż panią nazywamy, Lecz jak matkę Cię kochamy” (s. 85).

Przyjście błogiej wiosny wita.
Wdziękiem maja kwitnie chwała
Tej, co światu Zbawcę dała (s. 85).

Przyjęcie założenia, iż Maryja jest naszą Matką sprawia, że możemy do Niej zwracać się nie tylko w chwilach radości i szczęścia, ale i w chwilach trudnych. Jedno jest bowiem pewne: Matka nigdy nie odmówi pomocy i opieki. To ważne przesłanie Antoniewicza, które dziś jest już powszechnie akceptowane.

W dorobku Antoniewicza odnaleźć można niejedną jeszcze poetycką perłę. Nie czas, aby je tu kolejno przywoływać. Już te jednak, które tu przywołano, pozwalają stwierdzić, że mamy w tym wypadku do czynienia z autorem, który nie zabawia się literaturą, ale który w poetyckim słowie wyraża najtajniejsze myśli i uczucia, który traktuje poezję poważnie: jako szansę na spowiedź przed światem. Pisarz nie chce pouczać innych. On pragnie tylko podzielić się z innymi swoimi przemyśleniami, swoją wiedzą, jaką pozyskał wskutek przeżyć życiowych, a także – dzięki modlitwemu skupieniu, kontemplacji. Że są to przemyślenia ważne i celne, przekonujemy się na każdym kroku, gdy śpiewamy jego pieśni, a szczególnie – gdy nas „dociska” los.

Ks. Karol Antoniewicz żył krótko. Pozostawił jednak po sobie znakomity dorobek. Mowa tu nie tyle o tomikach wierszy, czy tomach kazań. Pozostawił po sobie nade wszystko znakomity dorobek duchowy, o którym trzeba pamiętać, który należy przypominać i upowszechniać, szczególnie dziś, w rozwichrzonym, rozchwianym świecie wartości.

Franciszek Ziejka, ur. w 1940 r. w Radłowie koło Tarnowa. Studia z Filologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doktorat (1971), habilitacja (1982), profesor nadzwyczajny (1991), a następnie profesor zwyczajny (1998) w tym samym uniwersytecie. W latach 1988-1989 funkcja wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej, natomiast dziekana Wydziału Filologicznego w latach 1993-1999. Od roku 1996 kierownik Katedry Historii Literatury Polskiej XIX wieku na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1996-2005 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 2002-2005 przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP). Od roku 2002 członek Polskiej Akademii Umiejętności. Członek rad redakcyjnych licznych czasopism oraz autor licznych publikacji naukowych w Polsce i zagranicą. Za działalność publiczną i naukową wyróżniony wieloma nagrodami i orderami, między innymi: Krzyżem Ojcowskim Orderu Odrodzenia Polski, Kawalerskim Orderem Legii Honorowej za zasługi dla rozwoju nauki polskiej oraz za rozwój współpracy naukowej i kulturalnej polsko-francuskiej.